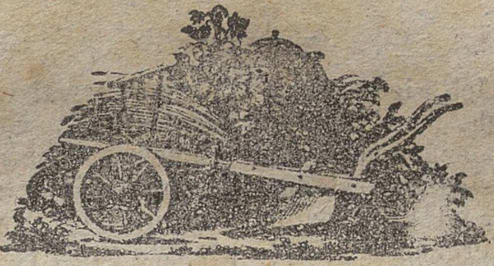
Rok IIgi. Nr. 20.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuy, a będziesz szczęśliwym.

LESZNO. W Niedzielę czwartą postu, dnia 13. Maia 1838.

RELIGIA.

Żywot Świętego Stanisława Szczepanowskiego, biskupa krakowskiego i męczennika.

Narodził się Święty Stanisław roku pańskiego tysiącznego trzydziestego, dnia dwudziestego szóstego Lipca, we wsi Szczepanowie, dwie mile od Bochni, w krakowskiém, z oyca Wielisława Szczepanowskiego, matki zaś Bogny, ludzi iuż podeszłych, bo trzydziestego roku małżeństwa. Od kolebki poświęcili go rodzice Bogu. Dla tego od saméy młodości wpaiali w serce iego zasady wiary świętéy tak swoiemi naukami, iak i własnym przykładem. Gdy podrósł w lata, oddali go rodzice do sławnych wówczas szkół w Gnieźnie, w których wielce postąpił, bo był obdarzony poięciem wyborném i szczęśliwą pamięcią. Był nadto pokornym, łagodnym i miłym dla wszystkich; dalekim od gry i rozrywek; skromnym w iedzeniu; hoynym ku ubogim, którym rozdawał pieniądze, które brał od swoich rodziców na wydatki podług swego upodobania; chronił się nadewszystko złego towarzystwa; a gdy drudzy trawili czas wolny od nauk na przechadzkach i grach, on go na modlitwie przepędzał. Ukończywszy w Polsce szkoły, wysłany był od swoich rodziców do Paryża roku tysiącznego piędziesiątego drugiego, aby w owéy sławnéy szkole, akademią zwanéy, ćwiczył się w nauce boskiéy. Tam bawił przez lat siedm, ucząc się z wielkim pożytkiem prawa kościelnego, i teologii (nauki wiary i obyczayności), i tamże wszystkim był dziwem, tak przez swoie rzadkie przymioty, iako téż dla osobliwszéy skromności i cnoty. Gdy rodzice iego pomarli, wrócił nazad do lubéy oyczyzny, sprzedał bogate swoie dziedzictwo, a rozdawszy pieniądze na ubogich, zamyślał wstąpić do iakiego zakonu. Ale ówczesny biskup krakowski, Lambert Zula, znaiąc iego dobre przymioty, radził mu, aby został świeckim księdzem. Usłuchał go Stanisław, a tenże wyświęcił go na kapłana i uczynił go kanonikiem krakowskim. W tym nowym stanie stał się wszystkim wzorem wszelkiéy pobożności. Przez swoie gorliwe kazania, miewane po całém biskupstwie bardzo często, zapalał lud do miłości Boga i bliźniego. Co widząc biskup Zula, życzył sobie tego, aby był iego następcą i w swéy starości wszystkie mu sprawy i rządy duchowne polecił. Po śmierci Lamberta, iednogłośnie biskupem został obrany. Wyłamywał on

się długo z téy godności, iednakowo ulegaiąc woli wszystkich, przyiął ią na siebie w trzydziestym szóstym roku swoiego życia, a roku tysiącznego siedmdziesiątego pierwszego, od Aleksandra drugiego, papieża, potwierdzonym został. Stan ten tak wysoki, do większéy ieszcze czuyności nad sobą go pobudził. Przyczynił sobie postów, wziął na siebie włosiennicę, któréy aż do śmierci nie zdeymował. Dom iego, był domem ubogich. Cały przyięty mocną wiarą, czuwał, aby iéy przez złe uczynki nie każono. Corocznie zwiedzał iaką część swoiego biskupstwa, zasięgaiąc z pilnością wiadomości o potrzebach duchownych swoich owieczek. Sam nauczał lud słowa bożego; oto, krótko mówiąc, byłto biskup, iak Bóg przykazał. Dla tylu cnót wielkich, kochali i poważali go wszyscy. Sam tylko król Bolesław drugi, Śmiałym nazwany, wyrządzał Stanisławowi wielki przykrości i prześladował go niesprawiedliwie. Był ten król z początku bardzo dobry, ale posmakowawszy sobie w rozwiozłem życiu, zaczął się psuć coraz bardziéy, i przyszło do tego, że panny i mężatki stawały się ofiarą iego lubieżności. Nikt nie śmiał ust otworzyć na takie zgorszenia, i sami biskupi i duchowni, którzy bywali u króla, dla boiaźni gniewu królewskiego i innych względów ludzkich, milczeli, przestaiąc na tém, że w cichości wzdychali na tak ciężki nierządy. Wszyscy iednak oczy obracali na Świętego Stanisława, po którego świątobliwości i śmiałości spodziewali się, że zaradzi tak wielkiemu złemu. Biskup święty zatém, poleciwszy się Panu Bogu, poszedł do króla i z wielką pokorą prosił go, aby oddalił zgorszenia i odmienił życie. Ale bezskuteczne były iego przełożenia. Bolesław trwał w swoich bezecnych rozwiozłościach. Stanisław wzruszony powszechném szemraniem, poszedł do niego powtórnie w towarzystwie niektórych kapłanów cnotliwych, i w ich obecności ponowił prośby swoie, zwracaiąc uwagę iego na sprawiedliwe, a niechybne sądy boskie, którym podlegaią równie królowie, iak i ich podwładni. Zaklinał go, aby miał politowanie nad własną duszą, i żeby nawrócił się na drogę dobrą, odstępuiąc zgorszenia i wstrzymuiąc okrucieństwa, którego używał ku swoim poddanym. Zakończył naostatek, iż obowiązki charakteru biskupiego wymagały po nim, aby te pokorne czynił przełożenia pierwéy, nimby przystąpił do takiego lekarstwa, iakiego kościół w takowych przypadkach zwykł używać. Domyślił się król, że Stanisław święty pogroził mu klątwą, to iest: wyłączeniem z grona Chrześcian Katolików, ieśliby się nie poprawił, i zapalony gniewem, wypędził od siebie pobożnego biskupa, i postanowił zemścić się takiéy obelgi, iakową, powiadał, biskup wyrządził królewskiéy osobie. Tymczasem ten święty mąż żadnéy nie wyrządził obelgi królewskiéy osobie, bo on napominał tylko człowieka Katolika, a napominał po oycowsku. Król tylko sam sobie wyrządzał obelgę, rozpustne prowadząc życie i uciemiężaiąc podwładnych swoich, na co przecie Bóg królów nie postanowił. Do téy zemsty podała się niedługo pora. Kilka laty pierwéy kupił był Stanisław dla kościoła krakowskiego wieś Piotrowin, od Piotra, téyże wsi dziedzica, i wyliczył pieniądze w obecności świadków, nie czyniąc na piśmie kontraktu kupna. Namówił zatém Bolesław trzech synowców wspomnionego Piotra, już od trzech lat zmarłego, aby zaskarzyli przed nim

biskupa, iako niesprawiedliwego posiadacza wsi, pogroziwszy świadkom karą, aby nie zaświadczali prawdy. Stało się, iak król żądał. Święty biskup stanął przed królem; ale widząc, że ani iemu wiary nie dawano, ani też świadkowie prawdy wyznać nie chcieli, prosił o trzy dni czasu; po upłynieniu których, powiedział, iż przyprowadzi świadka, żadnemu podeyrzeniu niepodległego o kupnie wioski, to iest: samego Piotra, przedawcę. Przyięte było z śmiechem takie oświadczenie, bo rozumiano, że zmarły Piotr świadczyć nie będzie. Święty Stanisław czas ten obrócił na poszczenie i nieustanne modlitwy. Po upłynieniu trzech dni, odprawił Mszą świętą, po którey tak, iak był ubrany, w szatach biskupich, maiąc przy sobie wiele duchowieństwa i ludu, udał się na mieysce, na którem Piotr był pochowany, kazał grób otworzyć; potém ponowiwszy, leżąc krzyżem, swoie do Boga modlitwy, rozkazał mu w imię Oyca, Syna i Ducha świętego, aby powstał z martwych i oddał świadectwo prawdzie. Rzecz dziwna! Piotr zmartwychwstał, i przed królem i całem zgromadzeniem świadczył, że przedał wieś biskupowi i że pieniądze za nią odebrał. Każdy domyślić się może, co za wrażenie sprawił ten cud na wszystkich i na samym królu. Zamknięto sąd, mimo woli przyznano sprawiedliwość Stanisławowi, a lud wychwalaiąc wszechmocność Boga, szedł za Piotrem, który wróciwszy do grobu swego, znów umarł. Cud ten poruszył serce Bolesława, ale niepoprawił, gdyż człowiek nie zaraz się nawróci, skoro głęboko zabrnie w występkach. Stanisław święty błagał Boga dniem i nocą, za nawrócenie nieszczęśliwego monarchy, napominał go ieszcze; a gdy to nic nie pomagało, wyklął z kościoła. I ta kara kościelna niewstrzymała w występkach Bolesława, owszem roziątrzyła go tém bardziey przeciw biskupowi, tak, iż go postanowił zamordować. Ostrzeżony o tém Stanisław, wyszedł za miasto i udał się do kościoła Świętego Michała, na Skałce. A gdy tam Mszą świętą odprawiał, wpadł król z żołdakami do kościoła i przy ółtarzu, ciąwszy go szablą w głowę, zamordował. Potém wyciągnąwszy martwe ciało za kościół, na drobne cząstki rozsiekano. Stało się to dnia ósmego 1079 Maia roku tysiącznego siedmdziesiątego dziewiątego po narodzeniu Chrystusa. Pobożni ludzi zebrawszy rozrzucone cząstki, z uczciwością w tymże kościele pochowali. Późniéy przeniesione te święte zwłoki do katedry krakowskiéy, a roku tysiącznego dwóchsetnego pięćdziesiątego trzeciego papież Innocenty czwarty wpisał Stanisława w poczet Świętych, na mocy cudów, iakie Bóg za przyczyną iego działał, naród zaś polski za patrona oyczyzny swoiéy go obrał. Dowiedziawszy się o tém morderstwie ówczesny papież, Grzegórz siódmy, wyklął Bolesława i współmorderców; król, porzuciwszy Polskę, tułał się po Węgrach, i iako braciszek w iednym klasztorze na ostréy pokucie miał życie zakończyć.

ROZMAITOŚCI.

Prosty i skuteczny sposób wygubienia szczurów.

„Co ia też to biedny człowiek pocznę z temi przeklętami szczurami,“ narzekał

Rabura przed Łopadką, swoim kumotrem, wracaiąc ziarmarku; „powiadam wam, tak się u mnie tego robactwa namnożyło, że iuż stadami, iak owce, biegaią; a źrą się, a kwiczą, że aż strach.“ „„Ieszczeście to na nie nie zakładali?““ zapytał Łopadka. „Ha nu, nie;“ odpowiedział Rabura. „Chciałemci ia dzisiay kupić trucizny w aptece, ale mi nie chcieli przedać, chociażem się samitował na Boga, że to na szczury.“ „„Trucizna, móy kumotrze,““ rzekł Łopadka, „„to rzecz niebezpieczna, i dla tego iéy też każdemu nie sprzedadzą, i słusznie; ale się tu bez niéy obeydzie. Ia wam dam na szczury sposób, a ręczę, że wszystkie wyginą.““ „Nu, nu, gadaycie ieno kumotrze,“ odezwał się Rabura, „coto za sposób.“ „„Oto, moi mili,““ mówił daléy Łopadka, „„pokraycie kilkanaście korków na drobne krążki, iakby na złotówki; obmaczaycie ie dobrze w tłuszczu, w iakimkolwiek bądź, a potém ie na pokrywce, albo w tygielku, na węgielkach ususzcie. Gdy ostygną cokolwiek, porozkładaycie ie tu i ówdzie, gdzie nayięcéy szczurów się zbiega. Pożrą ie za miód, a że ich nie będą mogły strawić, pozdychaią od nich.““ „Co wy gadacie,“ zawołał Rabura, „toby od takich opiekanych korków miały te gadziny pozdychać?“ „„Wy się dziwicie,““ rzekł Łopadka, „„a ia wam powiadam, że pozdychaią, bo ia tego przecie nie mam sam ze siebie, tylkom to słyszał od ludzi, co też byle czemu nie uwierzą.““ „Bodayście wy z waszym sposobem,“ przerwał mu Rabura; „ludzie zwyczaynie, iak ludzie, podaią różne sposoby na różne rzeczy, a to wszystko diabła warto.“ „„O, co wy to pleciecie, móy kumotrze,““ odezwał się Łopadka, „„za ten sposób to wam iuż ręczę; bo ten, co mi o nim powiadał, wyczytał to z książki drukowanéy. Przecie nie zubożeiecie, że sprόbuiecie.““ „Iużcić to prawda,“ rzekł Rabura, „spróbować nie zawadzi.“

Przyszedłszy do domu Rabura, opowiedział to swoiéy Baśi. Ta wyszukała w szafie kilka korków, porznęła na krążki, umaczała w tłustem, ususzyła na patelce i porozkładała tu i ówdzie. W kilka dni kot nawywłóczył z chlewów kilkanaście zdechłych szczurów. Ucieszyła się z tego gosposia, przyprawiła więcéy korków i pozbyła się szczurów.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. — (Redaktor: X. T. Borowicz.)